Czerwona Kuchnia

Czerwona Kuchnia

spisał

Simocles Quo



Trzeba rzec na wstępie, że choć w naturze mej leży skromność, z przyjemnością przyjąłem z ust Pelagiusa IV, zmarłego ojca naszego Cesarza, komplementy i tytuł „największego smakosza całego Tamriel". Udzielił mi on też - po raz pierwszy i jak do tej pory jedyny w historii - zaszczytu sprawowania obowiązków Mistrza Kuchni Dworu Cesarskiego. Inni cesarze zatrudniali oczywiście kucharzy, ale dopiero Pelagius uznał, że ktoś o wyrafinowanym smaku powinien planować posiłki i wybierać najlepsze potrawy, które podane mają zostać członkom monarszej świty. Jego syn, Uriel, poprosił mnie, bym pozostał na owym stanowisku, lecz, ze względu na mój wiek i stan zdrowia, byłem zmuszony uprzejmie mu odmówić.

Niniejsza książka nie ma jednak ambicji bycia autobiografią. Przeżyłem wiele przygód jako rycerz wykwintnej kuchni, ale cel, który wyznaczam temu dziełu, jest o wiele bardziej sprecyzowany. Po wielekroć pytano mnie: jaki był najlepszy posiłek, który w życiu zjadłem?

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Lwia część przyjemności z doskonałego posiłku to nie jedzenie, lecz miejsce, towarzystwo, atmosfera. Zjedz prosty gulasz lub naprędce zrobioną pieczeń z najukochańszą osobą, a zapamiętasz ten posiłek na długo. Zjedz sutą ucztę z dwunastu dań w nudnym towarzystwie i z lekkim przeziębieniem, a zapomnisz ją, lub zapamiętasz wyłącznie z niesmakiem.

Niektóre posiłki bywają pamiętne z powodu doświadczeń, które je poprzedzają.

Całkiem niedawno miałem, podczas pobytu w północnym Skyrim, odrobinę pecha. Towarzyszyłem grupie rybaków, obserwując ich technikę łapania rzadkiej i przepysznej ryby zwanej merringar. Pływa ona daleko od brzegów, więc musieliśmy odpłynąć o

tydzień drogi od jakiejkolwiek cywilizacji. Cóż, znaleźliśmy ławicę merringarów, ale gdy rybacy poczęli przebijać je harpunami, krew w wodzie przyciągnęła rodzinę dreughów, którzy zatopili łódź wraz z załogą. Udało mi się ocaleć, ale rybacy przepadli, podobnie jak zapasy. Żeglowanie nie jest, niestety, jedną z umiejętności, których miałem okazję się nauczyć, więc trzy tygodnie zajęło mi dotarcie do Samotni, bez wody i pożywienia. Udawało mi się łapać drobne rybki i jeść je na surowo, ale i tak byłem niemal w delirium z głodu i pragnienia. Pierwszy posiłek, który zjadłem na brzegu, złożony z norskiego pieczonego dzika, wina Jazbay i, owszem, filetu z merringara byłyby doskonałe w każdych warunkach, ale z powodu groźby śmierci głodowej, której stawiłem czoło, były cudowne ponad wszelkie wyobrażenie.

Niektóre posiłki stają się jeszcze bardziej pamiętne z powodu doświadczeń, które po nich następują.

W tawernie w Falinesti poczęstowano mnie raz prostym chłopskim daniem, zwanym kollopi, czyli pysznymi malutkimi mięsnymi kulkami, bogato oblanymi sokiem i mocno doprawionymi, i były one tak smaczne, że spytałem właścicielkę przybytku, jak się je przyrządza. Matka Pascost wyjaśniła, że Kollopi to nadrzewne gryzonie, żywiące się wyłącznie najbardziej soczystymi gałęziami dębu graht, i że miałem szczęście znaleźć się w Puszczy Valen w porze dorocznych zbiorów. Zaproszono mnie do wzięcia w nich udziału wraz z małą kolonią małp lmga, bo tylko one potrafią łowić owe smakowite myszy. Ponieważ żyją one wyłącznie na najcieńszych gałęziach drzew, i to tylko na ich końcach, lmga muszą wdrapywać się pod nie i podskakiwać, by zebrać kollopi z ich gniazd. lmga są, oczywiście, niezwykle zręcznym ludem, ale byłem wówczas dość młody i żwawy, więc pozwolili mi sobie pomóc. Choć nie potrafiłem skakać tak wysoko jak one, praktyka nauczyła mnie, że jeśli usztywnię głowę i korpus i wybiję się z ziemi, poruszając nogami nieco jak nożycami, jestem w stanie doskoczyć do kollopi na najniższych gałęziach. Zebrałem ich może trzy sztuki i to znacznym wysiłkiem.

Po dziś dzień cieknie mi ślinka na myśl o kollopi, ale mój umysł przywołuje wtedy obraz, w którym skaczę wraz z kilkoma tuzinami lmga w cieniu dębów graht.

No i oczywiście niektóre niezwykłe posiłki pamiętne są z powodu tego, co dzieje się przed nimi, po nich i w ich trakcie. Tutaj wspomnieć powinienem o najlepszej rzeczy, którą w życiu jadłem, posiłku, który dał początek mej obsesji na punkcie wyszukanej kuchni.

Gdy jako dziecko mieszkałem w Cheydinhal, niezbyt obchodziło mnie jedzenie. Rozumiałem znaczenie posilania się, gdyż nie byłem kompletnym matołkiem, lecz nie mogę powiedzieć, by posiłki sprawiały mi jakąkolwiek przyjemność. Częściowo była to wina naszej kucharki, która wierzyła szczerze, że przyprawy to wynalazek daedr, a bogobojny obywatel Cesarstwa winien być zadowolony z jedzenia rozgotowanego, mdłego i bez smaku. Choć sądzę, że była jedyną osobą, która przypisywała tym faktom religijne znaczenie, moje doświadczenia z tradycyjną cyrodiiliańską kuchnią wskazują, że filozofia ta jest niestety dość powszechna w mej ojczyźnie.

Nie sprawiało mi radości jedzenie jako takie, ale nie byłem poza tym ponurym, nieruchawym dzieckiem. Podobały mi się oczywiście walki na Arenie, a nic nie sprawiło mi większej radości niż błąkanie się po ulicach mego miasta, za jedynego towarzysza mając własną wyobraźnię. Podczas jednego z takich spacerów w słoneczny środroczowy fredas dokonałem odkrycia, które odmieniło moje serce i moje życie.

Na mojej ulicy było kilka starych, opuszczonych domów i często bawiłem się w ich okolicy, wyobrażając sobie, że pełne są zdesperowanych banitów lub nawiedzane przez setki złych duchów. Nigdy nie odważyłem się wejść do środka. W istocie, gdybym nie ujrzał tamtego dnia kilkorga innych dzieci, które uwielbiały mnie dręczyć, z pewnością nie wszedłbym do środka. Lecz potrzebowałem schronienia, więc wbiegłem do najbliższego domu.

Dom zdawał się od wewnątrz równie opuszczony, co z zewnątrz, i to od dłuższego czasu. Kiedy usłyszałem odgłos kroków, mogłem tylko założyć, że nieznośne urwisy, przed którymi chciałem umknąć, przyszły tam za mną. Uciekłem do piwnicy, minąłem zniszczoną ścianę i ujrzałem przed sobą studnię. Wciąż słyszałem nad sobą kroki i uznałem, że nie mam ochoty na spotkanie z mymi oprawcami. Wyłamawszy zardzewiałe zamki, które chroniły studnię, wślizgnąłem się do środka i począłem opuszczać się w dół.

Studnia była sucha, ale, jak odkryłem, bynajmniej nie pusta. Dom miał jakby drugą piwnicę pod tą pierwszą, złożoną z trzech zadbanych, umeblowanych, i najwyraźniej zamieszkanych pokojów. Moje zmysły podpowiedziały mi, że jednak ktoś tu mieszka: nie mój wzrok, lecz węch. Jednym z pokojów była duża kuchnia pomalowana na czerwono, a na węglach pieca, pocięta na małe kawałeczki, leżała pieczeń. Mijając piękną i stosowną do okazji płaskorzeźbę matki krojącej pieczeń dla swych wdzięcznych dzieci, jąłem podziwiać kuchnię i wszystko, co się w niej znajdowało.

Tak, jak mówiłem, jedzenie nigdy mnie przedtem nie interesowało, ale stanąłem osłupiały, i nawet teraz, gdy to piszę, nie znajduję słów, które mogłyby opisać aromat, który wisiał wówczas w powietrzu. Nie przypominał niczego, co czułem w naszej kuchni. Nie byłem w stanie się powstrzymać-wpakowałem sobie jeden z dymiących kawałków mięsa do ust. Smak mięsa, słodkiego i łagodnego, był czarodziejski. Zjadłem wszystko, co leżało na piecu i natychmiast pojąłem, że jedzenie może i winno być nadzwyczajne.

Gdy już zapchałem żołądek i doświadczyłem mej kulinarnej epifanii, nie wiedziałem, co robić dalej. Część mnie chciała poczekać w czerwonej kuchni na zjawienie się kucharza, by spytać go, jaki był przepis tej cudownej potrawy. Inna część rozumiała, że wkradłem się do czyjegoś domu i zjadłem cudzy obiad, i że mądrze byłoby odejść, póki to możliwe. Tak też uczyniłem.

Raz za razem próbowałem potem wrócić do tego dziwnego, cudownego miejsca, ale Cheydinhal z czasem uległo zmianie. Stare domy ponownie są zamieszkane, a nowe budynki porzucono. Wiedziałem, czego szukać wewnątrz domu-studni, pięknej rzeźby kobiety szykującej pieczeń dla dzieci, samej kuchni-ale samego domu nigdy nie udało mi się odnaleźć. Po pewnym czasie, gdy przybyło mi lat, przestałem szukać. Lepiej, by pozostał on w mojej pamięci, jako miejsce, w którym zjadłem najlepszy posiłek swego życia.

Przepyszne mięso, które zjadłem tamtego dnia w Czerwonej Kuchni, stało się inspiracją dla życia, które miało dopiero nastąpić.

Czerwona Kuchnia

FormId	skyrim.esm:01AFD5
Owning plugin	skyrim.esm
Local FormId	01AFD5
Editor ID	SkillSneak5
Inventory image	(none)
Menu art	HighPolyBasicBook06a
Value (gold)	75
Type	Book or tome
Weight	1
Can be taken	Yes
Teaches	Skill: Skradanie
Inventory description	(none)
Keywords	VendorItemBook, GiftThiefSpecial
Locations	7
Leveled lists	0
Scripts	0

© Bethesda Softworks LLC and the authors of the mods in the load order.
Exported and generated with SkyrimSourceExporter.